

Mam te swoje parę wielkich płyt
Jak te dzieci paru wielkich płyt
I swój szczyt jak Lhotse
Życie dobre nigdy nie jest proste
Usta szorstkie od tych wszystkich kłamstw
Mało kogo znam słabiej niż siebie
Brakuje liny, żeby wspiąć się na świat
Druga dekada pięciu minut nie rozjebie
Chemia przeżera stosy ciężkich słów
Godziny lekkich snów, jak mgła, jak puch
I biegnę całe te pół życia znów do moich dwóch
Na zawsze chciałbym zostać tu
Z Tobą obok, z nią na rękach
Za nic więcej nie muszą mnie pamiętać
A pętam się znów, żeby czuć to mocniej
Każdy ma swój szczyt jak Kukuczka Lhotse

Nie gada się, nie ma o czym
Trzecia w nocy, oczy bolą od świateł
Drugi tysiąc przez te parę dni, pierwszy od drzwi
Wpatrzony w ziemi cień nad ich światem
Chciałbym na moment stracić zasięg
Trasę i zostać w miejscu, które tylko ja znam
A gdy mówię, że się gubię i przestaję grać
Wszyscy wierzą w to przez moment
Tylko nie Ty i... ja
Śpisz obok mnie, gdy ja nie potrafię
A szklany papier rzuca cały nasz blask
Za 113 minut znów jadę w trasę
Ty znów zostaniesz tu nas trwać
Bo Bóg znów mnie ciągnie na szczyt
I nie wiem czy na końcu nie czeka tylko ból
Mało kto potrafi tak żyć
Ile umiałbym dać, żeby wspiąć się na swój

Znam zapach tych ulic
Wasz ledwo pamiętam
Jestem zbyt słaby, by nie móc już iść
Za silny, by świadomie przestać
Mgła szczytu mnie tuli
A ścieżka jest kręta
Jestem zbyt słaby, by nie móc już iść
Za silny, by o was pamiętać

Znam zapach tych ulic
Wasz ledwo pamiętam
Jestem zbyt słaby, by nie móc już iść
Za silny, by o was pamiętać
Mgła szczytu mnie tuli
A ścieżka jest kręta
Jestem zbyt słaby, by nie móc już iść
Za silny, by świadomie przestać